



CO SŁYCHAĆ?

Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – lipiec/sierpień 2011

Zaduma na werandzie

Już po raz dziewiętnasty spotkaliśmy się na dorocznym zlocie taterników-seniorów w Morskim Oku.

Adam Bułat, Barbara Morawska-Nowak

Schronisko nad Morskim Okiem... Czerwiec 1988. Szara godzina, szare niebo i deszcz, szare... szare minuty, sekundy...

W taką właśnie godzinę usłyszeć możesz tam głosy z dalekiej przeszłości – głosy ukryte w szczelinach między deskami, w pęknięciach stuletnich belek, w mroku gdzieś pod sufitem, pod ramami wiszących na ścianach od niepamiętnych czasów zdjęć Rysów. Głosy przyjaciół, których los rzucił po świecie, których przeniósł tam, gdzie i Ty i wszyscy zdążamy. Głosy twojej jasnej, radosnej i szczęśliwej przeszłości.

Nie wierzysz? – to pojedź, pójdź, usiądź o szarej godzinie nad szklanką herbaty i poczekaj, poczekaj cierpliwie a zobaczysz, a raczej usłyszysz, że to wszystko co uważasz za przeszłość nie minęło, że jest, że trwa ukryte w zakamarkach starej werandy.

Poczekaj a usłyszysz...

Szara godzina, szara weranda...

W kasetonach kwadratowych szyb, szyb zamglonych, pokrytych kropelkami rosy widzisz o tam w górze, po prawej, wylaniający się z szarej waty chmur, jakżeż dobrze Ci znany ciemny, zakapturzony zarys – byłeś tam przecież jeszcze wczoraj – tak, przecież robiłeś północną Mnicha... Trzy kasetony niżej szaro-szmaragdowa tafla wody – ciemna, nieruchoma. zawsze tak samo tajemnicza i milcząca. A tam w lewo, w górnym kwadracie z chmurnej szarości wylania się stojący od tysięcy lat samotny Chłopek – obok Mięguszo-

wieckie – jeden, drugi i ten naprzeciwko – wielki, ciemny, potężny...

Znów wszystko powoli tonie w szarości deszczowego dnia, szarości wypełniającej wszystko – i wewnątrz werandy, i sylwetki nielicznych turystów i szeptem prowadzone rozmowy...

I nagle tuż za sobą słyszysz: „Panowie! cholerny ziąb – trzeba chyba pójść spać”. Tak, to przecież **Aresztant**. „Nie panikuj, jutro będzie piękna pogoda” – Poznajesz? To **Jasiu Palant**. Gdzieś w głębi werandy **Miaucząca** usiłuje wydebić od **Hrebca** trochę cukru, **Pysiek** dyskutuje zawzięcie z **Młodszym Kanciarzem** o skali trudności jakiejś drogi. **Rozanna** o coś stworcuje **Maciolka**, a **Karolek** jak zwykle: „*Ne melem, ne melem, ne...*” i już cała weranda rozbrzmiewa jakżeż dobrze znaną Ci piosenką „*Ne melem, ne melem, ne melcm, zabrala nam voda mlyn*”. Pieśń przerwała się i milknie jak nieruchoma lawina... **Jadzka** coś tłumaczy **Siupskiemu**. **Juli** namawia **Rubinka** na filar Mięgusza... I oto znów wybucha głośny śpiew: „Rozplatała **Dziunia, Dziunia** włosy...” – to na Jej powitanie – właśnie wypełnia sobą drzwi werandy: „**Eraś**, dlaczego się nie ogoliłeś?”

Słyszysz ten gwar, te tak bliskie Ci głosy, głosy z tak jednak odległej przeszłości... cichną, cichną... jeszcze **Aresztant** coś przygaduje **Szczerbatej** – ale i ten głos cofa się gdzieś w szczelinę pękniętej belki... i znów tylko szara godzina, szare niebo, szary deszcz, a przed Tobą zamglone szyby ►



– a może oczy i stygnąca herbata. Pojedź, warto, póki jeszcze stoi stara weranda z ukrytą w jej zakamarkach przeszłością.

P.S. primum. Wrzesień 1989.

Podparta belkami, zabita deskami czeka Twoja weranda na remont. Przyjdą robotnicy, wyrzucą, spalą stare belki, a wraz z nimi ukryte w szczelinach głosy – echa przeszłości... i tak przemienie, zatrze się w szarości część Twojego życia, maleńka cząstka historii Morskiego Oka.

P.S. secundum. Wrzesień 1992

Bajecznie kolorowa jesień, jaka może być tylko tu nad stawem. Wokół słychać odgłosy gorączkowej krzątany przy wykańczaniu nowej Twojej starej werandy.

P.S. tertium. Wrzesień 1994

Weranda nowa świeżością sosnowego drewna, taka sama, ale już nie ta sama. A my? Ci sami, ale już nie tacy sami. Tylko one, tam za szybami zawsze te same....

AB

P.S. quartum. Czerwiec 2011

Już po raz dziewiętnasty zbieramy się na dorocznym zlocie taterników-seniorów w Morskim Oku. Nie ma już większości osób, które wspomina **Adaś Bułat**. On jest, przybył z żoną, wiek już go nieco pochylał, ale dziarsko zmierza do dziewięćdziesiątki. Są jak zawsze co roku **Jadźka ze Siupskim** (tj. Jadwiga Siemińska i Jan Słupski). Już od wielu lat nie ma Młodsze go Kanciarza, ale co roku bywa jego brat – **Starszy Kanciarz** (Zbigniew Skoczylas) z żoną **Bogną**, który z wojskową rutyną utrzymuje w ryzach rozgadane taternic bractwo. Jest też jak zawsze **Hanka Skoczylasowa**. Mimo że co roku odczytywane jest po kilkanaście nazwisk osób, które się minęły w upływającym roku, stale nie brak chętnych, aby się tu spotkać. W tym roku doliczyliśmy się setki uczestników, w tym 24 osoby, które przekroczyły osiemdziesiątkę. Są tacy, którzy są prawie zawsze, chociaż mieszkają poza granicami kraju, (ale teraz na terenie Unii) – **Mietek Kołakowski** z żoną **Zosią** i **Henryk Bednarek „Parkins”** z żoną **Beatą**, **Wiedenką**, która tak polubiła te spotkania, że czuje się jak jedna z nas. **Parkins** zwiedził chyba wszystkie góry świata, ale w Morskim Oku zawsze musi być. Co roku bywa także liczna grupa z Bielskiego Klubu Alpinistycznego pod wodzą **Janka Weigla**.

Poza stałymi bywalcami zawsze znajdzie się ktoś, kto przybył po raz pierwszy, nawet jak zalicza się już do 80-latków. Takim był tym razem **Andrzej Gawęda** z Gdańska, bliski kolega mego męża z czasów ich młodości, gdy mieszkali w Chranowie, nawet w tym samym domu. Na przyjazd po raz pierwszy w tym roku dała się namówić **Toczka**, onegdaj jedna z najlepiej wspinających się dziewczyn. Mam nadzieję, że nie po raz ostatni...

Pogoda w tym roku dopisała, pokrywa śnieżna była raczej skąpa. Sporo osób wyruszyło w górę, byli na Rysach, Szpi-glasowej, Wrotach Chałubińskiego, czy na Zadnim Mniechu. Odwiedzali Czarny Staw lub dolinę Za Mniechem, gdzie niektórzy jak zwykle jeździli na nartach, a nawet pogubili się (jak choćby **Wala** z Kapturkiewiczem). Dołącza do nas od kilku lat grupa himalaistki **Anny Okopińskiej** – młodszych seniorów około 60-tki, która dotarła do Morskiego Oka przez Zawrat podobnie jak **Jacek Karwowski** z Torunia.

Większość jednak chętnie skorzystała z bezpośredniego dojazdu do schroniska bądź z Zakopanego, bądź w następnej

kolejności z Palenicy Białczańskiej. W tym miejscu należy podziękować Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, która już drugi rok z rządu wydaje zezwolenie na wjazd „busa” temu samemu, bardzo sympatycznemu i grzecznemu przewoźnikowi. Nie muszę dodawać, że powrót odbywa się podobnie.

Ci, którym już nogi odmawiają posłuszeństwa spędzili czas na posiadach, przy kameralnym stole na zapleczu schroniska, w miejscu, gdzie stał kiedyś tzw. kurnik – nasz dach nad głową z lat naszej młodości.

Od kilku lat przyjeżdża na nasze spotkania niezawodnie ksiądz **Krzysztof Gardyna** z **Bulowic** pod **Bielskiem**, który choć sporo od nas młodszy, był w wielu górach świata. W tym roku pogoda pozwoliła na odprawienie mszy św. przy kapliczce **Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów**. Ksiądz **Krzysztof** bierze udział we wspólnej kolacji i w śpiewach, a potem wraca nocą do swej parafii, aby nie zawieść swoich wiernych z poranną mszą św.

Kulminacyjnym punktem zlotu jest wspólna kolacja z tradycyjnym jadłospisem – świetnym żurkiem, wspaniałą kapustą do pieczeni wieprzowej z ziemniaczkami, szarlotką... Nie zabrakło też lampki wina. W tym roku stoły stały także na werandzie, przy otwartych oknach między nią a jadalnią.

Zbyszek Skoczylas wystąpił z wnioskiem o odznaczenie państwowe dla kierowniczk schroniska, **Marysi Łapińskiej**, która od lat, podtrzymując tradycje rodowe i wraz z całą załogą okazuje ogromną przychylność tym naszym spotkaniom. W dniach zlotu, a raczej nocach (w dzień są pasanci, którzy korzystają z usług konsumpcyjnych) schronisko jest całe dla nas! Wniosek został przyjęty gorącą aklamacją, a następnie podpisany przez wszystkich uczestników,

Po kolacji posiadamy i śpiewy na naszej werandzie zadumy... „*Ne melem, ne melem...*” i od lat naszej młodości śpiewany tu zawsze repertuar piosenek słowackich; od kilku lat przy akompaniamencie gitary **Krysi Dolebskiej** z Warszawy, przyjeżdżającej w towarzystwie **Wojtka Brańskiego**. Zawsze najgłośniej wyśpiewuje **Starszy Kanciarz** zagłuszając pozostałych... „*Ta nasza młodość...*”? – jak chciałoby się wyśpiewać za „*Piwnicznami*” (*nota bene* naszymi równolatkami; wielu naszych działało także w „*Piwnicy*” w tym czasie – **Długosz**, **Pietsch**, **Pilitowski**, **Łagocki** i inni). **Magia** miejsca – jedyne go takiego na świecie... **Atmosfera** tego schroniska, zawsze życzliwa taternikom od 66 lat... Wszystko to składa się na fenomen naszych dorocznych spotkań, na które tak czekamy... Oddaje to najlepiej przypomniana na początku proza poetka naszego seniora **Adama Bułata** (*przedruk z: „GÓRY i ALPINIZM” 8 (20) 1995 - przyp. red.*).

BM-N



Co w „Tatrach”?

Rzadko bywam ostatnio w Zakopanem i w Tatrach, ale śledzę z niepokojem ciemne chmury gromadzące się nad nimi.

Barbara Morawska-Nowak

Rzadko bywam ostatnio w Zakopanem i w Tatrach, ale śledzę z niepokojem ciemne chmury gromadzące się nad nimi. Odzywają pomysły sprzed 20 lat, niektórzy chcieliby zrobić z nich jedynie masową zjeżdżalnię narciarską i aby narciarze z nart nie schodzili, to proponują na przykład aby kolejny wyciąg wywoził ich z Hali na Karczysko pod nartostradę do Kuźnic. Do tego widmo prywatyzacji PKL i możliwość wyzbycia się kolejek w obce ręce. Jak przeciwdziałać temu?

Właśnie wczoraj dotarł do mnie nowy numer kwartalnika „Tatry”, który czytam zwykle od deski do deski, nie tak dawno przeczytałam numer poprzedni. Aby się nie powtarzać i nie streszczać polecam wszystkim gorąco do przeczytania artykułu Władysława Cywińskiego: „Tylko kwiatki i zwierzątka?” (Tatry Nr 3 [2011] s.24-27) oraz Marka Grocholskiego: „Globalizacja mózgów” (Tatry Nr 2 [2011] s. 36-37).

Niezależnie od tych bulwersujących spraw w Zakopanem wiele się dzieje w dziedzinie szeroko pojętej kultury, można się o tym dowiedzieć z doniesień zamieszczonych na początku numeru w ROZMAITOŚCIACH.

Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN poczynawszy od maja zorganizowało już 9 rozmaitych wystaw. Wspomnę tylko, że na terenie Kuźnic jest ponownie stała wystawa poświęcona Zamoyskim w dawnym spichlerzu oraz plenerowa wystawa fotografii Awita Szuberta (1839-1919). W Centrum przy Rondzie trwa wystawa „Pasterstwo w Tatrach” zorganizowana z okazji 30 rocznicy powrotu wypasu w Tatry.

14 maja została otwarta po trzyletnim remoncie willa „Oksza”, bliska naszemu sercu, bo tam właśnie w ówczesnym ośrodku wczasowym miał miejsce nasz I Zjazd. Odnowiona willa jest teraz filią Muzeum Tatrzańskiego i jest tam obecnie ekspozycja „Zakopane – pępek świat. Sztuka pod Giewontem w latach 1880-1939.”

Tymczasem na ul. Kościeliskiej, w pensjonacie „Moszczeniczanka” można zapoznać się ze sztukę lat siedemdziesiątych

ub. wieku, czyli z lat, które większość z nas pamięta.

Od 19 do 26 sierpnia będzie trwał pod Giewontem XLIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Festiwal został objęty patronatem honorowym Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej, co będzie z pewnością magnesem dla gości z wielu stron świata.

Natomiast od 8 do 11 września w Dworcu Tatrzańskim trwać będą siódme Spotkania z Filmem Górskim.

Sygnalizuję tu tylko te najważniejsze wydarzenia kulturalne, ale w Zakopanem codziennie się coś dzieje, zainteresowanych odsyłam na stronę Biura Promocji Zakopanego. Zachęcam wszystkich, którzy mieliby okazję być w Zakopanem do skorzystania z tej oferty.

„Tatry” sygnalizują również ukazanie się dodatku do kwartalnika pt. „Taterki” skierowanego do młodszych czytelników.

O sytuacji obecnej parków narodowych czytamy w notach: „Zbójstwo ministerialne” i „Parki nad przepaścią”. Tymczasem społeczny projekt zmian w ustawie o parkach narodowych leży w Sejmie i nie może się doczekać, aby posłowie się nim zajęli. Adam Wajrak, znany dziennikarz Gazet Wyborczej, broniący na jej łamach przyrody rozesłał apel, który ma przypomnieć politykom, aby obudzili się i zajęli sprawą – można go podpisać kliknięciem w odpowiednie pole. W podziękowaniu za podpis czytamy:

„Pamiętaj, przyroda jest jednym z najcenniejszych bogactw jakie posiada nasz kraj. W listopadzie zeszłego roku w Sejmie złożony został obywatelski projekt ustawy, który ma odblokować tworzenie nowych parków narodowych i odciąć je od politycznych nacisków. Podpisało się pod nim ćwierć miliona dorosłych Polaków. Teraz, dzięki Tobie przypominamy niemrawym politykom by obudzili się ze snu i zaczęli działać!

Koniecznie śledź nasz serwis na www.wyborcza.pl/czyste-wajracto i powiadom o nim znajomych.

Niech budzą suszy z nami...”

Krótką informacją po posiedzeniu Prezydium ZG PTT

W dniu 24 lipca 2011 r. w naszym lokalu w Krakowie odbyło się drugie w tej kadencji posiedzenie Prezydium ZG.

Szymon Baron

Pomimo okresu wakacyjnego udało się zebrać kworum, dzięki czemu można było obradować. Po krótkiej informacji o działaniach podjętych po IV posiedzeniu Zarządu Głównego, omówiono aktualny stan spraw w KRS, które koordynowane są przez Nikodema Frodymę, a także stan spraw przewodnickich, nad którymi pieczę sprawuje Wojciech Szarota. W związku ze zbliżającymi się obchodami XXX-lecia reaktywacji PTT, które odbędą się 8 października br. w Klubie Dziennikarza „Pod Gruszką” w Krakowie, omówiono sprawy organizacyjne oraz druk „Kroniki Odrodzenia PTT”, która według ostatnich informacji jest już wydrukowana.

Deszczowy lipiec w Alpach

Proponuję utworzenie koła zdobywców szczytów nazwanych imieniem Jana Pawła II, bo jest ich już kilka.

Nina Mikołajczyk

Przez dłuższy czas z powodu deszczowej prognozy pogody nasz wyjazd w Dolomity i Alpy włoskie stał pod znakiem zapytania. Trzy osoby zrezygnowały, zostało nas dziewięcioro. Zrodziły się nawet projekty zastępcze (np. Apeniny), lecz po wyruszeniu w drogę podjęta została decyzja o niezmiennianiu planów.

Jadąc bez przerwy dotarliśmy wieczorem do Carisolo na camping Parco Adamello do zaprzyjaźnionej rodaczki Basi. Rankiem po wysuszeniu i spakowaniu namiotów wyruszyliśmy do Madonna di Campiglio, skąd kolejką del Groste dostaliśmy się na Passo del Groste (2442 m n.p.m), aby szybko dotrzeć do ferraty Via delle Bocchette. Pierwszą częścią tej ferraty jest Sentiero Benini, trawersująca ściany Cima Groste (2901), Campanille dei Camosci (2921) i Cima Faulkner (2991), skąd od przełęczy Bocca del Tuckett (2640) rozpoczyna się podejście do następnej, najtrudniejszej części czyli Via Alta Bocchette trawersującej Cima Brentę (3153). Plan zakładał przejście obu tych ferrat i nocleg w schronisku Alimonta (2580) poniżej przełęczy Bocca degli Armi (2749), aby następnego dnia z tejże przełęczy przejść ostatni odcinek czyli trawersującą Cima Tosę (3159) Via Bocchette Centrale, która podobno obfituje w najpiękniejsze widoki. Sentiero Benini okazała się być jednak drogą długą, bagaże były ciężkie, wyruszyliśmy na szlak mocno spóźnieni (11:30), tak że po zejściu na przełęcz Tuckett z powodu późnej już godziny zdecydowaliśmy się zejść lodowcem Vedretta del Tuckett około 400 m poniżej do schroniska o tej samej nazwie. Następnego ranka w padającym deszczu siedem osób wyruszyło na dalszą część ferraty (z czego trzy zawróciły z uwagi na trudne warunki na górze). Natomiast ja z Pawłem wybrałam się na położoną nieco niżej ferratę Via delle Bocchette Sentiero S.O.S.A.T. Deszcz padał równo przez cały czas, a nawet dwa razy zagrzało. Mieliśmy do pokonania mnóstwo przewieszonych drabin i wiele nieubezpieczonych w żelastwo niebezpiecznych odcinków typu wąskie pionowe kominki. Jedna z drabin (podobno najwyższa w Dolomitach) postawiona

była na ogromnym głazie wciśniętym w ściany pionowej rozpadliny. W końcu przemoknięci dotarliśmy do schroniska Alimonta, gdzie podsuszaliśmy się trochę i posilili. Na kilka chwil wyjrzało słońce, ale niedługo się nim nacieszyliśmy. Zbliżała się piętnasta, nasi z ferraty Alta nie pojawili się, zdecydowaliśmy się schodzić na dół. Droga zaprowadziła nas do widzianego wcześniej z ferraty schroniska Ai Brentai (2180), skąd bardzo przyjemną widokową drogą, poprzez tunel w skale dotarliśmy do szlaku wiodącego do schroniska Tuckett. Na szlaku tym zaskoczył nas biały kolor i klockowaty kształt skał, co w połączeniu z różowo kwitnącymi azaliami dawało wygląd czarodziejskiego ogrodu. Niestety, im bliżej schroniska tym bardziej ponure stawało się niebo i w końcu znów zaczęło padać. Pozostali dotarli trzy godziny później. Nazajutrz mżystym rankiem zeszliliśmy wszyscy w dół do Madonny zaliczając po drodze schroniska Ai Casinei (1826) i Vallesinella (1516), przy którym jako, że była niedziela, ksiądz Jan odprawił dla nas mszę. Po obejrzeniu centrum Madonny i zrobieniu zakupów wróciliśmy na camping w Carisolo.

Rano znów w drogę. Piękną, ogromną doliną Val Genova dojechaliśmy na

ostatni w niej parking na Malga Bedole, skąd już pieszo obok schroniska Bedole (1460), leśną drogą, która wyprowadziła nas na zbocza przeciwległe Masywowi Adamello. Między szczytami u góry wylądowały się dwa jęzory lodowców. Pnąc się wyżej i wyżej doszliśmy wreszcie do zabudowań. Okazało się, że jest to małe muzeum terenu Adamello, stojące otworem. Niedaleko, troszkę w dół cmentarz był wojenny z I wojny światowej. Kolejny widoczny budynek, to okazała kapliczka, obok wyciągu towarowego. Wreszcie jest nasz cel – schronisko Mandron (2449m). Jedna z pań z obsługi chwali się nam, że była w Polsce, przynosi czasopisma i zdjęcia ze spotkania w schronisku z Janem Pawłem II i kardynałem Dziwiszem. Schodzimy jeszcze na mszę do kapliczki, gdzie w księdze pamiątkowej odnajdujemy wpis z mszy odprawionej przez kardynała Dziwisza w dniu 5 lipca 2007 roku. Potem spacer po okolicy upstrzonej oczkami wodnymi i rozlewiskami, w których masowo rosną śliczne białe welnianki. Wokół wodospady i szczyty, z których najwyższy to Presanella (3554 m) z ogromną śnieżną zjeżdżalnią. Rano przemierzamy jeszcze raz ten teren kierując się w stronę lodowca pod Adamello,



którym mamy podejść najpierw do schroniska Ai Caduti dell'Adamello (3050 m), a potem na szczyt Punta Giovanni Paolo II. Po drodze dogania nas miły Włoch poznany wieczorem w schronisku, z którym potem wędrujemy przez meandry lodowca, omijając co większe szczeliny. Włoch zainteresowany jest bardzo leżącymi gdzieś zwojami drutu kolczastego z I wojny, mówiąc nam, że to „historico”. Po przejściu lodowca, wspinamy dalej po śniegu, widząc na górujących nad nami skałach Lobbia Alta schronisko Ai Caduti, gdzie bywał Jan Paweł II. Spotykał się tu z prezydentem Włoch, Sandro Pertinim. W schronisku niespodzianka, Polka z Dolnego Śląska zatrudniona jako kucharka. Poczuliśmy się jak w domu. Po pokrzepieniu się, zostawiając plecaki wyruszamy na honorny bój o zdobycie szczytu Giovanni Paolo II. (3307 m n.p.m). Po przejściu kamienistej przełęczy Passo della Lobbia, znów zakładamy raki i lodowcem pniemy się pod górę. U stóp Jana Pawła pionowa skała z linką, zakładamy drugą, żeby krótkonodzy mogli się łatwiej wdrapać. Dalej wg Włodka miało być po skałach wzdłuż grani. Niestety śniegu jest tak dużo, że znów zakładamy raki i do samego szczytu brniemy ukopując pionową śnieżną ścianę. Na szczycie szeroki kamienny krzyż widziany przedtem z daleka jako malutki krzyżyk. Wszyscy się cieszą, a ja nawet płacę. Słońce, które nam po drodze przyświecało akurat na szczycie przesłoniły chmury, ale widoczność na szczęście jest doskonała. W drodze powrotnej podchodzimy pod ustawiony nad Passo della Lobbia kamienny ołtarz, przy którym Jan Paweł II w 1984 r. oprawił mszę za poległych i ofiary gór. W schronisku nasza nowa znajoma wprowadza nas, pokazując pokój Jana Pawła II i jego mini muzeum. Po zjedzeniu zamówionych przed wyjściem w góry

potraw, żegnamy się z miłą obsługą i ruszamy w dół. Tą samą trasą wieczorem docieramy do schroniska, gdzie wita nas znowu pani, która była Krakowie i Częstochowie, ciekawa czy weszliśmy na szczyt.

Kolejnego dnia rano po zejściu na Malga Bedole znów wracamy do Carisolo. Po południu z Madonny kolejką Pradalago dostajemy się na wysokość 2100 m, skąd podchodzimy trawersując zbocza aby po dłuższej wędrówce schodząc już w dół dotrzeć do jeziora Nambino (1770 m) leżącego w pobliżu Madonny. Dopiero następnego dnia w południe podjeżdżamy pod Marmoladę. Niebo jest znowu „zapowiadające”. Kolejka na Ciampac ma przerwę, zbiera się na deszcz, co nie odstrasza piątki chętnej na ferratę Finanzieri na Colac (2715 m). Pozostali mieli zrobić zakupy, ale cóż – sješta. Dopiero około siedemnastej mogliśmy wyruszyć do odległego o dwie godziny drogi w górę schroniska Contrin (2016 m). Deszcz lał równo, nie mogłam sobie poradzić na pierwszych ostrych serpentynach z jednym tylko kijkiem i z parasolem w drugiej ręce i grupka mi uciekła. Szłam sama i droga bardzo mi się dłużyła. Po minięciu małego schroniska Baita Locia de Contrin zaczęło się trochę przecierać i z mgłą zaczął się nawet wylać Colaccio, u stóp którego przebiegała trasa. Minęłam kolejne zabudowania (Baita Cianci) mając nadzieję, że Rifugio Contrin tuż, tuż. Ale nic z tego. Przeszłam na drugą stronę strumienia – też nic i tylko następne zakręty pnące się ciągle w górę. Deszcz znowu zaczął pokapywać, kiedy wreszcie niespodzianie po lewej ukazały się okazałe budynki schroniska. Trochę nadwyreżona i zmarznięta, po zjedzeniu „zupki” zasnęłam pod trzema kocami. Słyszałam powrót naszych „ferratowców”, ale nie chciało mi się wystawiać nosa spod kocy, a była to już podobno godzina 0:30.

Ostatnia wycieczka – na Marmoladę. Koszmarnie długie podejście po piargach. W okolicy Forcelli już trochę śniegu. Po założeniu uprząży wchodzimy na pierwsze drabiny i kołki ferraty. Początkowo ferrata prowadzi w pionie, ale dalej na odcinkach bardziej płaskich zalega śnieg. Skałną granią wspinamy się coraz wyżej. Pogoda rano słoneczna, zrobiła się teraz bardzo mglista, tak że po dojściu do końca ferraty trudno w mgle wypatrzyć ślady prowadzące dalej po śniegu w górę. Chwilami jest tylko białe mleko. Nie doczekaliśmy się Pawła i Joli, więc w siódmkę idziemy za innymi podchodzącymi, wierząc, że wiedzą

gdzie idą. Tak docieramy do całkowicie zaśnieżonego wierzchołka Punta Penia (3342 m). Kilka lat temu, podczas poprzedniej na nim bytności były tam gołe skały. Wchodzimy do najbrzydszego na świecie schroniska o nazwie dłuższej niż budynek - Rifugio Capanna Punta Penia. Wygląda to jak najgorszy tymczasowy barak na budowie, ale w środku jest względnie normalnie, tylko ciasno. Czternaście miejsc noclegowych, to chyba cała podłoga i ławki. Kuchnia działa i serwuje kilkanaście dań. Zażyłam sobie (podobnie jak w Ai Caduti) minstrone (zupa jarzynowa) - w smaku nie były do siebie podobne. Jeszcze jedną atrakcją jest wizyta w powietrznym wc. Po odpoczynku obowiązkowe zdjęcia pod krzyżem. Mgła na razie nie odpuszcza, ale już widać pierwsze prześwit. Na chwilę ukazał nam się w dole za krzyżem lodowiec, którym podchodziliśmy niegdys, potem już z drogi powrotnej Lago di Fedai, masyw Sella i Sassolungo. Wyjrzało zza chmur słońce i towarzyszyło nam już do końca dnia. Dochodząc spowrotem do ferraty zobaczyliśmy na śniegu napis Joli o tym, że zawrócili z Pawłem; nie odwagili się iść dalej po śladach. Wkrótce ich dogoniliśmy. Nad lodowcem schodzącym z Forcelli Marmolada na moją prośbę ksiądz Jan odmówił modlitwę za Tomka Mazura, który zginął w tym miejscu trzy lata temu. Ta śmierć niech dla wszystkich będzie przestrożą i uczy pokory wobec wysokich gór. To był koniec naszych wyczynów. Jeszcze tylko zejście w dół do samochodów, zakupy na drogę i jazda do kraju.

Wyjazd odbył się w dniach 21 do 31 lipca 2011 roku. Wzięli w nim udział: Jola Filar, Agata Paś, Kasia Szymańska, Marta Pietrzyk, ksiądz Jan Cholewa, Grzesiek Pęskiewicz, Włodek Janusik, Paweł Wandelt i ja - Nina Mikołajczyk

P.S. Proponuję utworzenie koła zdobywców szczytów nazwanych imieniem Jana Pawła II, bo jest ich już kilka:

1. Groń Jana Pawła II (890 m n.p.m.) w Beskidzie Małym – nazwa używana od 30 lat, a oficjalnie od 22 grudnia 2003 r.
2. Zdobyty przez nas w masywie Adamello Punta Giovanni Paolo II (3307), nazwa od 31 grudnia 2000 r.
3. Monte Giovanni Paolo II (2424) w najwyższej w Apeninach grupie Gran Sasso, nazwa od 18 maja 2005 r.
4. Monte Giovanni Paolo II (3222) w okolicy Sondrio w dolinie Valtelina, nazwa od 2005 r.
5. Monte Giovanni Paolo II (1100) na Antarktydzie, nazwa od 2005 r.



O pojęciu swojszczyzny

Cz. 3 - Ochrona i sprzyjanie swojszczyźnie

Janusz Machulik

*Na początku było Słowo
a Słowo było u Boga
a Bogiem było Słowo(...)
W nim było życie,
a życie było światłością ludzi.*

Ewangelia św. Jana Prolog

*Mowa rodzinna niechaj będzie prosta
Ażebym każdy, kto usłyszy słowo,
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.*

Czesław Miłosz *Traktat poetycki*

Kultura każdej ziemi, a jej początki tkwią w swojszczyźnie, wyrasta z potrzeb człowieka – potrzeb witalnych, materialnych i potrzeb społecznych oraz potrzeb indywidualnych, osobistych, w tym potrzeb duchowych. Determinuje ją zawsze ścieżka zależności od przeszłości oraz myśli towarzyszące – jak należy sprostać wyzwaniom przyszłości. Kultura danej ziemi górskiej to płaj, który wiedzie przez swojszczyznę do przyszłości – do autonomicznego, zrównoważonego rozwoju regionalnego.

Cele i zadania, które się formułuje dla przyszłości zawsze powinny uwzględniać kontekst kulturowy danej wspólnoty. Na przestrzeni dziejów zmieniają się zarówno cele jak i towarzyszące im środki działania, zmierzające, w zależności od warunków i okoliczności, do skutecznego osiągnięcia ustanowionych celów danej społeczności, organizacji czy też towarzystwa.

Kultura tworzy się we wspólnocie, nie istnieje bez ludzi; jest sposobem ich bycia, instrumentem orientacji w rzeczywistości świata społecznego i natury – od niej zależy ich egzystencja i twórczość.

Kultura obejmuje znaki, rzeczy i zachowania, oparte na hierarchii wartości i norm, cenionych przez ludzi i uznanych za swoje własne. Kultura przechowuje pewien system wzorcowy – wzorzec generatywny mający funkcję tworzenia i odtwarzania. Wszystkie zindywidualizowane epoki i zróżnicowane kultury je charakteryzujące są swoistymi znakami pewnego niezmi-

nionego, ponadczasowego prawzoru – wzorca idealnego, podobnego DNA czy idei w sensie platońskim. Śmierć jednej kultury nie oznacza śmierci całości kultury. Nie likwiduje generatywnej funkcji wzorca, który zawsze gdzieś przetrwa w swojszczyźnie, choć może być, że w zmienionej już formie. Jeśli prawzorzec (idea, wzór idealny, znak, mit) istnieje gdzieś w jakiejś formie, w danym okresie dziejowym (bo nie został wykorzeniony) to ta wersja kultury ma sens – jest znacząca, bo coś znaczy dla danej wspólnoty, ma więc znaczenie społeczne. Zdaniem Stanisława Vincenza (a także Jana Szczepańskiego) właściwym podmiotem dziejów, jest jednostka ludzka, twórcza, bytowo usamodzielniona i zakorzeniona we wspólnocie i w niej poprzez miłość (umiłowanie, przyjaźń) realizująca swe powołanie. W procesie dziejowym rzeczywistością fundamentalną jest kultura. Nie ma w niej większego znaczenia żaden relatywizm wartości, preferowany w konkretnym okresie dziejowym, liczą się wartości fundamentalne, które trwają. Najważniejszą wartością jest miłość – ma znaczenie strategiczne – rodzi zaufanie, które pozwala żyć wiarę i nadzieję. Wiara w dany system wartości łączy i integruje, pozwala przetrwać wspólnocie a nadzieja działać w kierunku przyszłości. Nadzieja unieruchamia – w danej chwili pochłaniający nas czas, wzmacnia zaufanie i otwiera perspektywę na istnienie czegoś co trwa zawsze, odnawia się i jest ponad, istnieje zawsze i dzieje się, stawa się – jak życie. Jest właśnie nadzieją na trwanie wiary i miłości. *Swojszczyzna* to zasadnicza warstwa, podkład każdej kultury materialnej i duchowej, to przywiązanie ludzi do wartości i norm, do tradycji, wzmocniane ich uczuciem przywiązanie do danej wspólnoty ludzi i przywiązanie do ludzi. Określa tożsamość danej wspólnoty; to jej umiejętności, jej własności i właściwości pozwalające działać i odtwarzać generatywny wzorzec w życiu, dostosowywać kulturę do nowej rzeczywistości dziejowej. *Swojszczyzna*

to cały nasz stan posiadania, dający możliwości otwarcia się na wartości. *Swojszczyzna* jest zakorzeniona w prawdzie i wyraża prawdę o życiu danej społeczności. Wyraża ją konkretnie osadzoną w rzeczywistości: w muzyce i w tańcu, w folklorze i w obyczajach, w stroju i pieśni, w sztuce, rzemiośle i architekturze krajobrazu kulturowego, w legendach, mitach i opowieściach, w przyśpiewkach i metaforach, w mowie słowa.

Mówił ks. Józef Tischner: „*Myślenie nigdy nie może przekroczyć granic pewnego krajobrazu, który nosi człowiek pod powiekami. Zawdzięcza go człowiek domowi, z którego wyrosła jego dusza oraz przeszłości, która podsuwała mu obrazy bohaterów. Człowiek buduje dom i wybiera sobie bohaterów. W ten sposób kształtuje siebie.*”

Kto Ty jesteś?, zapytywał przed 110 laty Władysław Bełza i pyta do dziś: *Jaki znak Twój? Gdzie Ty mieszkasz? W jakim kraju?*

Przed nim, wcześniej lat siedemdziesiąt, pisał *Pieśń o ziemi naszej* - inny poeta, Wincenty Pol:

*A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów?*

A Pan Tadeusz (Panta Deus – Wszystko Boże) Adama Mickiewicza, czyli ostatni zajazd na Litwie.

*Tymczasem przenoś moją duszę
utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk
zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem
rozciągniętych (...)
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty jak pierwsze kochanie (...)
Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest boży, tak on był nasz
własny.
Jakże tam wszystko do nas należało!*

Czyż to nie jest najpiękniejszy polski poemat o swojszczyźnie? Jak pisze Adam Mickiewicz: *Zepsucie publicznych obyczajów Rzeczypospolitej namnożyło za-*

jazdów, które ciągle mieszały spokojność Litwy.

Można podjąć lub zagubić prawdę, która wyzwała.

– Nie mogę bawić się z tobą – oparł lis
– Nie jestem oswojony.

– Ach, przepraszam – powiedziała Mały Książę. Lecz po namyśle dorzucił: co znaczy „oswojony”?

– Nie jesteś tutejszy – powiedział lis. – Czego szukasz?

– Szukam ludzi – odpowiedział Mały Książę. – Co znaczy „oswojony”? (...)

– Jest to pojęcie zupełnie zapomniane – powiedział lis. – „Oswoić” znaczy „stworzyć więzy”.

(Antoine de Saint – Exupéry)

Należy wiedzieć, że rzeczywistość naszego świata zawiera elementy stałe jak i zmienne. Zostałeś powołany Towarzyszu Tatrzański. Towarzysz to przyjaciel, który towarzyszy w drodze, w wędrówce. Towarzysz to określenie szlachetne, które niegdyś zawłaszczyli komuniści i dlatego się zdewałowowało w mowie potocznej. Być może jesteś przewodnikiem. Otrzymałeś zatem dar dla wspólnoty ludzi gór, aby wskazywać na piękno i utrzymywać w drodze wiarę, nadzieję i miłość. Świat, w którym żyjemy, potrzebuje piękna, aby nie pogrzyść się w rozpacz. Piękno, podobnie jak prawda, budzi radość w ludzkich sercach (Jan Paweł II). Trzeba mieć z czym iść w góry. Ślepiec nie może prowadzić.

Należy więc mieć przed oczyma znaki drogi, którą podąża się ku przyszłości. Należy zatem widzieć

jak jabłonka na naszej ulicy, w naszym ogrodzie i w naszym regionie, co roku wybucha radością i ekstatycznym śmiechem swych kwiatów. Marcin Luter zapytany co by zrobił, gdyby już jutro miał nastąpić koniec świata, odpowiedział: *jeszcze dziś posadziłbym jabłko*. Należy rozumieć, że swojszczyzna jest jak rzeka, ciągle jest i płynie swym odwiecznym nurtem. Skreślanie z pola swego widzenia swojszczyzny to pozabawianie jabłonki życiodajnej wody, skazywanie jej na obumarcie, aby nie mogła mieć nadziei na rodzenie swych owoców – dóbr kultury danej ziemi. Należy prze - widzieć, kiedy następuje zakręt drogi, aby móc prowadzić ludzi we właściwym kierunku a nie wybierać drogę prowadzącą na manowce, donikąd.

O ochronę swojszczyzny góralskiej – jako podstawy ochrony środowiska, bo związanej swą istotą z kulturą danej ziemi, apelował już Jan Gwałbret

Pawlikowski w 1912 roku.

Dwadzieścia lat później, w 1932 roku, tą sprawą na nizinnych ziemiach polskich zajęła się zorganizowana w łonie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie Sekcja Propagandy i Ochrony Swojszczyzny. Z końcem 1933 roku powołano w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny. W Oddziale TPH w Kołomyi Sekcją Ochrony Swojszczyzny kierował Stanisław Vincenz. Sekcja Ochrony Swojszczyzny prowadziła, w ramach Koła Naukowego TPH badania i prace nad etnografią, archeologią, muzyką, folklorem i językiem Huculszczyzny. Doprowadziła między innymi do wybudowania Muzeum Huculskiego w Żabiem, zniszczonego i rozebranego później przez Sowietów.

Bardzo aktywnie w ruch ochrony swojszczyzny włączyło się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, w którego nowym statucie z 1935 roku, w jednym z sześciu celów zapisane było: *„ochrona przyrody gór polskich, ich krajobrazu i etnograficznych właściwości mieszkańców.”* Do osiągnięcia tego celu PTT dążyło między innymi poprzez: *„współdziałanie z organami państwowymi i inicjatywą prywatną oraz przedsięwzięcie wszelkiej działalności w kierunku ustalenia i realizacji zasad ochrony przyrody i krajobrazu w górach, jak również swojszczyzny wśród tubylczej ludności górskiej.”*

W połowie sierpnia 1936 roku na Zjeździe Górskim w Sanoku postanowiono powołać Związek Ziem Górskich, który formalnie ukonstytuował się w listopadzie tego roku w Warszawie. Związek Ziem Górskich jednoczył i koordynował, w swoich organizacyjnych ramach, działania szeregu instytucji i organizacji samorządowych, turystycznych, regionalnych, społecznych i państwowych oraz kulturalno – oświatowych dla podniesienia poziomu gospodarczego i kulturowego ówczesnych polskich ziem górskich. W ramach Związku Ziem Górskich działały między innymi: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, Polski Związek Narciarski, Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy, Związek Szlachty Zagrodowej, Związek Podhalan, Związek Młodzieży Ludowej, Wojsko Polskie, Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Związek Kół Gospodyń Wiejskich, Związek Straży Pożarnych,

Związek Rezerwistów, Izby Przemysłowo – Handlowe wszystkich województw obejmujących polskie ziemie górskie, placówki Polskiej Akademii Umiejętności, Związek Muzeów w Polsce, Związek Peowiaków (jako Polska Organizacja Wolności), Związek Młodzieży Katolickiej, oddziały Ligi Ochrony Przyrody, organizacje rzemieślnicze, rolnicze, zarządy lasów państwowych i dróg, urzędy powiatowe, gminne i gromadzkie, szkoły powszechne, urzędy parafialne oraz liczne organizacje kulturalne, oświatowe i społeczne. Utworzono Koło Parlamentarne ZZG. Początkowo w ramach dwóch oddziałów: śląsko-krakowskiego i lwowsko-stanisławowskiego, a później czterech oddziałów w: Krakowie, Katowicach, Lwowie i Stanisławowie prowadzono intensywne prace nad zagadnieniami gospodarczymi i problemami swojszczyzny, celem opracowania planu rozwoju kulturalnego i gospodarczego Karpat. W każdym z oddziałów ZZG oprócz innych komisji istniała Komisja Ochrony Swojszczyzny oraz koordynująca wszelkie prace Komisja Ochrony Swojszczyzny przy Zarządzie Głównym ZZG, której pracami kierował prof. dr Walery Goetel – prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i drugi wiceprezes ZZG.

Poniżej przedstawiono fragmenty podstaw Planu Rozwoju Kulturalnego i Gospodarczego Karpat, uchwalonego i zatwierdzonego 20 kwietnia 1939 r. przez Zarząd Główny ZwZG, w części dotyczącej problematyki ochrony swojszczyzny.

„ Ochrona swojszczyzny”

1. Ochrona stroju (d)
2. Ochrona budownictwa ludowego (c)
3. Ochrona obrzędów i zwyczajów (d)
4. Ochrona pieśni, muzyki i tańca (d)
5. Ochrona sztuki ludowej (b)
6. Ochrona gwary i popieranie literatury ludowej (b)
7. Popieranie muzeów regionalnych w myśl opracowanego planu (c)
8. Współdziałanie z instytucjami gospodarczymi zajmującymi się przemysłem ludowym (d)
9. Ochrona wartości artystycznych i cech etnograficznych przemysłu ludowego (b)
10. Współdziałanie w wiejskiej akcji szkoleniowej (regionalne śpiewniki, kursy przemysłu ludowego) (c)
11. Propaganda wartości i kultury ludowej za pośrednictwem czynników działających wśród ludności wiejskiej ►

(szkolnictwo, duchowieństwo, wojsko, organizacje społeczne) (c)
12. Praca nad utrzymaniem wartościowych przejawów kultury ludowej w ogólnym dorobku kultury narodowej (d)
13. Urządzanie widowisk regionalnych a w szczególności widowisk podczas zjazdów górskich i tygodni gór (d).”

Przy omawianiu pojedynczych problemów w poszczególnych grupach zagadnień oznaczono je, biorąc pod uwagę stopień zainteresowania daną sprawą Związku Ziem Górskich, przy czym przyjęto następującą zasadę:

- a) Zw.Z.G interesuje się danym problemem, lecz nie zamierza go realizować,
- b) Zw.Z.G interesuje się danym problemem, śledzi jego rozwój, na razie jednak nie współdziała przy jego realizacji,
- c) Zw.Z.G współdziała czynnie przy realizacji danego problemu,
- d) Zw.Z.G pracuje bezpośrednio nad realizacją danego zagadnienia, a nawet czasem skupia całą działalność na terenie gór.

Obecnie ochroną swojszczyzny, na terenie Podtatrza i Podhala a także na terenie innych polskich ziem górskich, zajmuje się stowarzyszenie regionalne istniejące już prawie sto lat – Związek Podhalań w Polsce oraz jego liczne oddziały. Do głównych celów Związku Podhalań należą dwa: służba Ojczyźnie poprzez dbałość o moralny poziom mieszkańców regionu oraz kulturalny i materialny jego rozwój oraz ochrona duchowych i materialnych wartości krajobrazu środowiska naturalnego regionu. Związek realizuje swoje cele i zadania poprzez liczne przewidziane do tego formy działań i środków, z których główne to: pielęgnowanie i rozwijanie oraz dokumentowanie kultury i sztuki góralskiej, tworzenie ośrodków swojszczyzny, oświaty i kultury oraz współpraca z instytucjami i organizacjami o pokrywanych zadaniach społeczno – gospodarczych w kraju i za granicą. W Zakopanem istnieje więc Tatrzański Ośrodek Swojszczyzny. Nie ma natomiast ani delegatury ani też oddziały PTT.

W strukturach Związku Podhalań trwa druga runda dyskusji i prace przygotowawcze do reaktywowania Związku Ziem Górskich. W dobie integracji europejskiej Związek Ziem Górskich może stać się znaczącym partnerem społecznym w realizacji celów Konwencji Karpackiej podpisanej w 2003 roku w Kijowie przez Czechy, Słowację, Polskę, Węgry, Ukrainę, Rumunię, Serbię i Czarnogórę dla celów zrównoważonego rozwoju Karpat. Związek Podhalań stoi na stanowisku, że należy wzmocnić organizacyjnie polskie doświadczenia regionalne i krajoznawczo-turystyczne: „gdyż propagowanie wzorców regionalizmu typu zachodniego, obliczonego na dezintegrację państw narodowych i forowanie idei euroregionów, jako docelowo najlepszej formy organizacji terytorialnej Unii Europejskiej, rozmywającej granice i rozmiękczejacej szkielet narodowych państw jest drogą do nikąd.”

Inicjatywę powołania ponadnarodowego Związku Karpackich Ziem Górskich zgłosił ostatnio (w styczniu bieżącego roku) starosta tatrzański Andrzej Gąsienica-Makowski.

Czy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest gotowe współdziałać w tym zakresie ze Związkiem Podhalań odnośnie konstruowanej struktury organizacyjnej i funkcjonalnej Związku (Karpackich) Ziem Górskich? Czy też raczej nie zechce brać w tym udziału i profilaktycznie wykreśliło już ze swego statutu słowo *swojszczyzna*? Gdy w latach 1991-1992 toczyła się pierwsza dyskusja nad reaktywowaniem ZZG, reaktywowane już wówczas Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, za czasów prezesa Macieja Mischke, zgłosiło 25 stycznia 1992 roku akces przystąpienia do Związku Ziem Górskich. To bardzo dziwne, że przed XXX-tą rocznicą reaktywowania PTT wykreślamy z naszego statutu staropolskie słowo *swojszczyzna*, której sprzyjanie było zawsze związane z tradycją Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wcale nie musi chronić już swojszczyzny, uczynią to sami górale, ale żeby nie sprzyjać? Nie sprzyjanie to grzech zaniechania. Czy wykreślenie słowa *swojszczyzna* nie stoi czasem w sprzeczności z zapisem treści paragrafu drugiego statutu reaktywnowanego PTT odwołującego się do własnej tradycji? Strategiczne myślenie o przyszłości opiera się na ujawnianiu różnicy między tym „*jak jest*” a tym „*jak być powinno*”. Mowa rodzinna niechaj będzie prosta. Słowo *swojszczyzna* nie to samo znaczy co kultura polskich ziem górskich i nie to samo znaczy co słowo regionalizm. Ma inny sens indywidualny, który dopiero nadaje społeczne znaczenie regionalizmowi i kulturze polskich ziem górskich. Nie należy odcinać się od korzeni, z których wyrastamy.

Ksiądz Józef Tischner żartobliwie ukazywał wyższość swojszczyzny ludzi gór, nie skażonych cywilizacyjnym banałem, nad mentalnością nizinną, wskazując na uniwersalny wymiar kultury polskich ziem górskich:

„*Na początku wsędy byli górole, a dopiero pote porobiyli się Turcy i Zydzi. Górole byli tyz piyrnymi „filozofami”. „Filozof” – to jest pedziane po grecku. Znacy telo co „mędroł”. A to jest pedziane po grecku dło niepoznaki. Niby, po co mo fto wiedzieć, jak było na początku? Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole, co udawali greka. Bo na początku nie było Greków, ino wsędy byli górole.*”

Myślę, że warto by było przywrócić w naszym statucie reaktywowanego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego tradycyjne słowo *swojszczyzna*. Należałoby powrócić do tradycyjnych wartości, do etosu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. *Nie dla zysku, nie dla sławy, jeno dla Ojczyzny sprawy* – tak brzmiało onegdaj, w czasach gdy tworzyło się Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie, hasło wszelkich polskich organizacji społecznych zaangażowanych patriotycznie. Więc może za pokolenia JP – *Jeszcze Polska....*



Z ziemi włoskiej... w Tatry, czyli od Mazurka Dąbrowskiego do sporu o Morskie Oko



Warto przypomnieć sobie o obrońcach Morskiego Oka – Zamoyskim, Balzerze, Eljaszach-Radzikowskich i zachwyciwszy się wspaniałymi pejzazami docenić, że „Morskie Oko nasze!”...

Bartłomiej Grzegorz Sala

Co może łączyć słoneczną Italię ze śnieżnymi szczytami Tatr? Na pozór nic. Może górski charakter obu krain, ale przecież Apeniny nie dorównują urokiem tatrzańskim turniom, ani też nie stanowią głównej atrakcji „włoskiego buta”, nie dla nich w każdym razie się tam przyjeżdża. Obie krainy połączyło jednak symbolicznie... Morskie Oko. Już dawno temu Górale Podhalańscy twierdzili, że najstynniejszy z tatrzańskich stawów głęboko pod ziemią łączy swoje wody z morskimi (stąd przecież nazwa). Bardziej konkretna wersja legendy (rozpropagowanej głównie za sprawą Benedykta Chmielowskiego) wskazuje jednoznacznie na Adriatyk...

Ale prastare podanie nie wyczerpuje wzajemnych powiązań. Italię i Morskie Oko połączyła bowiem... *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech*. Ale zacznijmy od początku...

Legiony Polskie we Włoszech były przede wszystkim doświadczeniem żołnierzy-tułaczy, skazanych na poniewierkę z dala od stron rodzinnych, łagodzonej chyba tylko smakiem przygody w nieznanym dotąd krajach. Tym, którzy uwierzyli w hasła rewolucji Francuskiej – a było ich przecież całkiem sporo – było oczywiście łatwiej: współudział w agresji na Półwysep Apeniński i jego państwa oraz grabieże potężnego francuskiego sojusznika chętnie dawali sobie wytłumaczyć walką z „tyranią” (czy ich potomkowie nie nabiorą się zresztą na propagandę bolszewicką i nie zaakceptują ohydnych zbrodni w imię walki z wszechobecnym „fasyzmem”?). Bardziej błyskotliwi do fizycznych trudów dołączyć musieli psychiczne katusze, biorąc udział w zniewalaniu Włochów przez zbrodniczą Pierwszą Republikę francuską, widząc grabieże republikańskich najeźdźców oraz odkrywając, że hasło *Wolność, Równość, Braterstwo* oznacza w rzeczywistości niewolę naro-

dów (Włochów, Szwajcarów, Holendrów, Belgów...) i terror, jakiego Europa dotąd nie widziała (a zobaczy znowu w XX stuleciu). To doświadczenie dane było jednak nielicznym. Wszyscy cierpieli za to trudy marszów, walki, niewygody, tęsknoty za odległym domem, a z czasem doskwierać zaczęło i bezczelne wiarołomstwo ówczesnego francuskiego „wielkiego brata”. Mimo to dominującymi nastrojami wśród żołnierzy-tułaczy spod znaku generała Jan Henryka Dąbrowskiego były radość i nadzieja. Radość, że tu, na obczyźnie, w półtora roku po III rozbiornie tworzy się polskie wojsko, wojsko toczące boje pod sztandarem Orła Białego. Radość, że wojsko to, chociaż z dala od polskiej ziemi, może brać odwet na austriackim zaborcy. Wreszcie nadzieja. Nadzieja na to, że agresywna potęga francuska pograży wspólnych wrogów. Nadzieja, że teraz, gdy mapa Europy zmienia się z miesiąca na miesiąc, ostatecznie się dzieła rozbiornów nie jest jeszcze przesądzone. Nadzieja na to, że wraz ze zwycięskimi Francuzami uda się polskim żołnierzom „przejść Wisłę, przejść Wartę” i znów „być Polakami”...

Właśnie te uczucia – entuzjazm i nadzieję – najlepiej wyrażała *Pieśń Legionów*, którą letnią porą 1797 r. na Melodii ludowego mazurka (o jej autorstwo posądzano swego czasu niesłusznie księcia Michała Kleofasa Ogińskiego) ułożył Kaszuba z Będmina - Józef Wybicki (Kaszuba w znaczeniu geograficznym, bowiem jako szlachcic nie pochodził naturalnie „z ludu”). Autor odśpiewał ją wkrótce przed legionową starszyzną, prawdopodobnie w pałacu biskupim w Reggio, a po raz pierwszy zagrała ją orkiestra 16 lipca (niestety, dla uczczenia powstania włosko-kołaboranckiej Republiki Cisalpińskiej) na Piazza Maggiore w tym samym mieście. Z kolei ogłoszenie tekstu nastąpiło w lutym 1799 r.

w *Dekadzie Polskiej*, wydawanej w Mantui.

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydała,
Szablą odbijemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoski,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.*

*Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze,
Dla ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiornie.*

Marsz, marsz...

*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.*

Marsz, marsz...

*Niemiec, Moskal nie osiedzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.*

Marsz, marsz...

*Już tam ociec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.*

Marsz, marsz...

*Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli
Mamy racławickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.*

Marsz, marsz...

Pieśń Legionów prowadziła żołnierzy z polskich jednostek u boku Francji, a później żołnierzy Księstwa Warszawskiego przez całą Europę. Wreszcie do prowadziła ich do odrodzonego na kongresie wiedeńskim Królestwa Polskie- ▶

go w którym mogli już „być Polakami”. Wszak korpus oficerski armii Królestwa tworzyli weterani napoleońskich kampanii, generał Jan Henryk Dąbrowski został senatorem-wojewodą, a Józef Wybicki prezesem Sądu Najwyższego. Niemniej słowa *Mazurka Dąbrowskiego* mocno się zdezaktualizowały. Biorąc pod uwagę niewielki obszar odrodzonego Królestwa, szablą nadal byłoby co „odbijać”. Tyle, że „niewola” już się w zasadzie skończyła (car Mikołaj I i grupa polskich podchorążych piechoty wkrótce zadbają, aby nie trwało to długo...), „Moskal” niespodziewanie stawał się na piętnaście lat sojusznikiem, a generał Tadeusz Kościuszko, szczęśliwy wobec faktu powrotu Polski na mapę Europy, ani myślał o „raclawickich kosach”. Diametralnie zmienione realia spowodowały, że *Mazurek Dąbrowskiego* musiał w roli głównej pieśni narodowej ustąpić miejsca bardziej aktualnemu utworowi *Boże, coś Polskę* (powstałej ku czci wskrzesiciela Królestwa – Aleksandra Romanowa, najsympatyczniejszego cesarza Rosji i nowego króla Polski), napisanemu zresztą przez sekretarza legendarnego Naczelnika. Moda na *Pieśń Legionów* powróciła, gdy rozpadła się unia polsko-rosyjska, a pomiędzy obydwojma krajami rozpętała się pamiętna wojna 1831 roku. W pewnym sensie moda na nią objęła... obie strony konfliktu. W każdym razie w czasie bitwy pod Grochowem ostentacyjnie śpiewał ją... wielki książę Konstanty, ku konsternacji rosyjskich oficerów kibicujący Polakom (!). *Mazurek Dąbrowskiego* stał się czymś w rodzaju nieoficjalnego hymnu walczącego Królestwa Polskiego. Później śpiewano go na emigracji i w czasie uroczystości patriotycznych, wbrew szykanom zaborców. Być może żwawa ludowa melodia spowodowała, że *Mazurek* przewyższył z czasem popularnością pieśni bardziej podniosłe, jak *Rota* czy właśnie *Boże, coś Polskę* (która w dobie powstania styczniowego zasłynęła – ze zmienionym już tekstem – jako „*Marsylianka* 1863 roku”). O sile oddziaływania *Pieśni Legionów* i sile płynących z niej inspiracji świadczy chociażby dziesiętnasto-wieczny *Marsz Polonii* o znamienym refrenie:

*Marsz, marsz Polonia,
Marsz dzielny narodzie,
Odpocznijmy po swej pracy
W ojczyznej zagrodzie.*

W dobie I wojny światowej melodia

Mazurka posłużyła z kolei do wyrażenia dezaprobaty wobec polityki państw centralnych w gorzkiej ironii:

*Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki Niemiec z nami,
Bo nas jeszcze nie wywieźli
Razem z kartoflami.*

*Marsz, marsz Polacy,
Do Niemiec do pracy.
Za przewodem Beselera
Weźmie nas cholera!*

Wreszcie w niepodległej Polsce 15 października 1927 r. *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech* stała się oficjalnym hymnem państwowym decyzją... Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Tekst różnił się nieco od pierwotnego:

*Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.*

*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.*

Marsz, marsz...

*Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócił się przez morze.*

Marsz, marsz...

[czwarta zwrotka bez zmian]

Marsz, marsz...

*Mówi ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.*

Marsz, marsz...

[szósta zwrotka bez zmian]

Marsz, marsz...

I chociaż Polska niepodległościowej dyktatury wojskowej upadła w 1939 r., a po wyzwoleniu zmieniały się ustroje (od stalinowskiego totalitaryzmu przez komunistyczną oligarchię po demokrację parlamentarną), to *Mazurek Dąbrowskiego* wciąż pozostawał niezmiennie polskim hymnem państwowym.

No dobrze, ale co z Tatrami? Co z Mor-skim Okiem? Ten drugi wątek także warto podjąć od początku...

Otóż w XIX stuleciu coraz bardziej popularne wśród turystów Tatry okrzyknęto polskimi górami „narodowymi”. Widziano w nich niemych świadków dawnych polskich zwycięstw, łęgowski czekających na znak śpiących rycerzy króla Bolesława II Szczodrego (Giewont), miejscem gdzie polska dusza może czuć się naprawdę wolna. Nazywano je „pol-skim Parnasem”, a z czasem nie brakło nawet pomysłów, aby wśród tatrzańskich turni wykuć monumentalne skalne mauzoleum dla Juliusza Słowackiego. Ba, twierdzono nawet, że gwara góral-ska stanowi relikwiot pierwotnej polszczyzny – nieprzypadkowo Henryk Sienkiewicz wykorzystał elementy języka Sabały przy tworzeniu archaizmów w *Krzyżakach*. Nieprzypadkowo też Witkiewiczowy styl zakopiański miał stać się stylem „narodowym”.

Owe polskie *montes sacri* były przy tym w całości... własnością prywatną, najpierw węgierskiej rodziny Homolac-sów, później kolejno barona Ludwika Eichborna, wrocławskiego kupca Magnusa Peltza i nowotarskiego Żyda Jakuba Goldfingera, a w 1889 r. trafiły nawet... na licytację (!), zresztą już drugą w tym roku. Do rywalizacji o tzw. dobra zakopiańskie przystąpili wtedy dwaj wyjąt-kowo dostojni konkurenci – książę Chry-stian von Hohenlohe i hrabia Władysław Zamoyski. Rywalizacja o „święte góry narodowe” zelektryzowała całe polskie społeczeństwo pod wszystki-mi zaborami. Emocje podgrzewał fakt, że jedną stroną sporu był niemiecki, a na dodatek pruski arystokrata, a drugą potomek wspaniałego polskiego rodu współtworzącego ongiś świetność Rze-czypospolitej, w dodatku weteran walki z germanizacją w Wielkopolsce, skąd trzy lata wcześniej musiał uchodzić wskutek represji. Gdy więc polski hra-bia wyszedł z tej rywalizacji zwycięsko, entuzjazm rozlał się spod Giewontu aż po bałtyckie wybrzeże i dostojny nurt Dźwiny. W oczach Polaków Zamoyski nieomal dorównał wielkiemu hetmań-skiemu przodkowi, widmo upokorze-nia zastępując dawno nie pamiętanym smakiem narodowej dumy. Hrabia oka-zał się przy tym znakomitym gospo-darzem, w pełni zasługując na miano „męża opatrnościowego Tatr polskich”. Doczekał zresztą niepodległej Polski, a testamentem przekazał tatrzańskie dobra na własność narodu (za pośred-

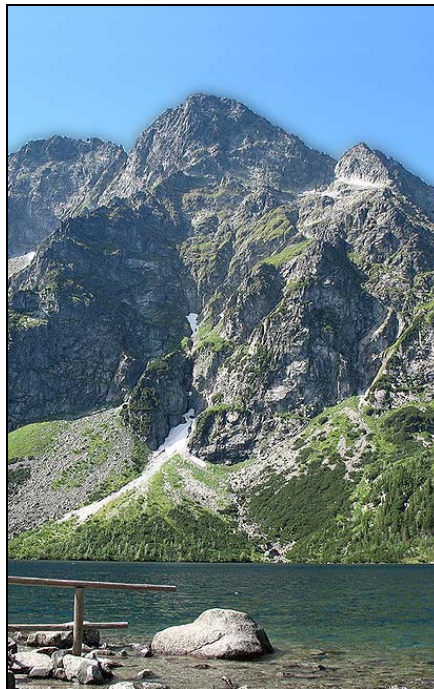
nictwem stosownej fundacji).

Jednak najbardziej emocjonujący i zażarty bój rozpętał się o perłę w tatrzańskiej koronie, za jaką uważano właśnie Morskie Oko – natchnienie poetów i malarzy. Inicjatywa wyszła od księcia Hohenlohego – już od 1879 r. właściciela rozległych dóbr w południowej, węgierskiej podówczas części Tatr, który energicznie wystąpił z roszczeniami do symbolicznego serca śnieżnej korony Karpat. A więc zaczęło się... Pruski arystokrata demonstracyjnie polował na spornym terytorium, budował pawilony myśliwskie, przesuwiał graniczne słupki, ściągwał węgierskich żandarmów poza główną grań Tatr. Zatargi i bójkę toczono pod nosem Austriaków pomiędzy „jegrami” Hohenlohego a polskimi góralami na trwałe zapisały się w podhalańskiej tradycji. Gdy pewien austriacki urzędnik zapytał hrabiego Zamoyskiego – jedną z głównych stron konfliktu – o to, kto spalił węgierskie (a więc związane z dobrami niemieckiego księcia) schronisko, ten bez wahania odparł: *Górale mówią, że słońeczko przygrzało*. Gdy zaś Austriacy próbowali wtrącić swoje „trzy grosze”, spotkali się ze stanowczą postawą dostojnego właściciela dóbr zakopiańskich: *Niech Eksceleńcja spróbuje zabrać mi spodnie, a przekonam się, czy ja czekać będę na pomoc żandarmów*. Niemniej rozstrzygnięcie – tak ważne dla wszystkich Polaków – należało właśnie do Wiednia. Finałem było złożenie w 1892 r. przez Koło Polskie w austriackim parlamencie stosownej petycji podpisanej przez ok. 36 tys. osób, w tym wiele powszechnie szanowanych autorytetów (a przecież ówczesne autorytety były o niebo wyższych lotów niż dzisiejsze...). W rezultacie roszczenia księcia Hohenlohego oddalono.

Ale były to tylko harce przed prawdziwą batalią o najsłynniejszy tatrzański staw. Z pretensjami do Galicyjskiego jeziora wystąpiło bowiem oficjalnie Królestwo Węgier – drugi z członów dualistycznej monarchii austro-węgierskiej. Teoretycznie oponentem Węgrów winno być więc Cesarstwo Austriackie. Tyle, że dla Wiednia był to zaledwie skrawek terytorium austriackiego na głębokiej prowincji wspólnego bądź co bądź państwa, zaś dla rządzących w Galicji Polaków Morskie Oko było absolutnie wszystkim – sercem i symbolem „świętych gór narodowych”. W końcu pod wpływem nowej akcji zbierania podpisów – tym razem 30 tys. – oraz

postawy osobowości tego formatu co Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz czy Ludwik Solski, Austriacy postanowili, że sprawę rozsządzi międzynarodowy trybunał w Grazu, złożony z trzech Polaków, trzech Węgrów i Szwajcara. I znów – jak w 1889 r. – cała polska opinia publiczna, niezależnie od zaboru, żyła kolejnym wielkim tatrzańskim sporem.

Oczywiście Morskie Oko nigdy do Węgier nie należało, roszczenia Madziarów opierały się natomiast na sugerujących taki stan rzeczy dokumentach dóbr niedzicko-falstyńskich, świadczących zresztą bardziej o niedbałości tamtejszych kancelarii niż realnych prawach. Strona polska posiadała na szczęście fenomenalnych wręcz przedstawicieli. Pierwszym z nich był naturalnie wła-



ściciel spornego terytorium – hrabia Władysław Zamoyski, który podjął się trudu wyremontowania dawnej drogi z 1811 r., prowadzącej do jeziora (wybudowanej w związku z wizytą austriackiego gubernatora Piotra Goessa), aby przekonać o komunikacyjnej dostępności stawu jedynie od strony galicyjskiej. Walery Eljasz-Radzikowski i jego syn Stanisław gromadzili w tym czasie dokumenty dowodzące polskości spornego obszaru, a rewelacyjny lwowski prawnik Oswald Balzer, który w mgnieniu oka znalazł się na ustach wszystkich Polaków, znakomicie zbijał wszystkie argumenty węgierskie przed Międzynarodowym Trybunałem Rozjemczym, wygłaszając na koniec zgoła rewelacyjną mowę.

13 września 1902 r. trybunał w Grazu ogłosił swój werdykt. Dzień był doprawdy symboliczny, bowiem jednocześnie otwierano wyremontowaną przez Zamoyskiego szosę (!). Balzera zastał natomiast... nad Adriatykiem, zatem w mitycznej łączności z Morskim Okiem. Wyrok jednoznacznie pozostawiał sporne terytorium przy Królestwie Galicji i Lodomerii, łatwo się więc domyślić, że entuzjazm Polaków sięgnął zenitu. Oto bowiem nieistniejące państwo polskie wygrało spór terytorialny z sąsiadem! I to spór o świętą, tatrzańską ziemię... Oswald Balzer został pośród pejzaży Italii dosłownie zasypany gratulacyjnymi telegramami. A cóż dopiero działo się w Zakopanem! Mieszkańcy i turyści triumfalnie przemaszerowali przez podtatrzańską wieś (tak – jeszcze wieś) aż pod „Eljaszówkę”, śpiewając dumnie ułożoną przez samego Ludwika Solskiego przeróbkę – a jakże! – *Mazurka Dąbrowskiego*, który tym samym ściśle związał się z tatrzańską tradycją:

*Jeszcze Polska nie zginęła,
Wiwat plemię Lasze!
Słuszna sprawa górę wzięła
- Morskie Oko nasze!*

Dziś szosa prowadząca do tatrzańskiej „perły w koronie” nosi imię Oswalda Balzera. Podróż nią nie należy do najprzyjemniejszych – najpierw należy wykosztować się na nieustannie drożającego busa z Zakopanego lub jeszcze bardziej słono zapłacić za parking na Pałenicy Białczańskiej. Później czeka nas monotonna wędrówka wyasfaltowana drogą, na której panujący ruch skutecznie uniemożliwia kontemplację czegokolwiek, z wyjątkiem może samych Wodogrzmotów Mickiewicza – tylko huk ich spienionych progów wyrwać nas może z atmosfery wielkomiejskiej ulicy. Ale wreszcie stajemy nad przepięknym górskim jeziorem, ponad którym wyrastają śmiało sylwetki Miękusowieckich Szczytów i Mnicha. Zdając sobie sprawę z faktu, że tamtejszą granicą przebiega dziś granica polsko-słowacka, warto przypomnieć sobie o jej obrońcach – Zamoyskim, Balzerze, Eljaszach-Radzikowskich. I – zachwyciwszy się wspaniałymi pejzażami – docenić fakt, że „Morskie Oko nasze!”...

Literatura:

J. Buszko, *Wielka historia Polski*, t. 8, 1864-1918, Kraków 2000.
A. Kroh, *Tatry i Podhale*, Wrocław 2003.
M. Pinkwart, L. Długołęcka-Pinkwart, *Zakopane. Przewodnik historyczny*, Bielsko-Biała 2003.

Zaproszenie

Zarząd Główny
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

zaprasza na

uroczyste spotkanie z okazji XXX rocznicy
reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
które odbędzie się w dniu 8 października 2011 r.
w Klubie Dziennikarzy „pod Gruszką” w Krakowie
(ul. Szczepańska 1, I p.)

Program:

10.00 – Msza św. w intencji nieżyjących uczestników Sejmiku
OKR PTT – kościół św. Marka, przy ul. św. Marka, róg
Sławkowskiej, którą odprawi kapelan PTT ks. Józef Drabik
11.00 – Spotkanie rocznicowe w Klubie Dziennikarzy „Pod
Gruszką”:

- Otwarcie spotkania, powitanie gości przez Prezesa
Szymona Barona,
- Stefan Maciejewski: Wokół reaktywowania PTT,
prezentacja Kroniki Odrodzenia PTT,
- Barbara Morawska-Nowak: 22 lata legalnej
działalności PTT (1989-2011),
- wręczenie odznaczeń i dyplomów pamiątkowych,
- przerwa na kawę i zakup wydawnictw,
- „W kręgu wspomnień” – członkowie-założyciele PTT.

Przewidziany wspólny obiad, który zamówimy na miejscu,
za odpłatnością uczestników (zgłoszenia przy wejściu do
Klubu).

Spotkaniu towarzyszyć będzie wystawa pamiątek związa-
nych z rokiem 1981, wydawnictw PTT, kronik Oddziałów itp.
Zachęcamy do nabycia „Pamiętników Polskiego Towarzystwa
Tatrzańskiego”, tomów od 6 do 19 i „Księgi gór i budowy
Macieja Mischke” po promocyjnej cenie.

Dla zainteresowanych Zarząd Główny może pośredniczyć
w załatwieniu noclegów.

Ze względów organizacyjnych Prosimy o potwierdzenie
udziału w spotkaniu.

Kontakty i informacje:
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Komisja d/s historycznych
ul. Traugutta 4, 30-549 Kraków

osoba kontaktowa: Barbara Morawska-Nowak
(tel. 12 634-05-89, e-mail: morawska@ptt.org.pl)

WYDAWCA:

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA:

SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD:

SZYMON BARON

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW

E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL, TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

HTTP://WWW.PTT.ORG.PL/

Od redakcji

„Kronika odrodzenia PTT 1981-1989”:
przedpłaty tylko do końca sierpnia br.

Informujemy, że kończymy zbierać przedpłaty na oddawa-
ną w tej chwili do druku „Kronikę odrodzenia PTT 1981-
1989”, którą każdy członek naszego Towarzystwa, który
jest zainteresowany jego historią, powinien mieć w swojej
bibliotece. Chętnych do nabycia tej pozycji prosimy o
dokonanie wpłaty 35 zł na konto Zarządu Głównego PTT
(nr 47 1130 1150 0700 0000 0005 4585), wpisując w
tytule przelewu „DAROWIZNA NA KRONIKĘ”, do dnia 31
sierpnia 2011 r.

Artykuły do 20. tomu „Pamiętnika PTT”

Redakcja „Pamiętnika PTT” przyjmuje do końca paździer-
nika propozycje zamieszczenia artykułów do tomu 20 (lub
już gotowe teksty). Objętość tekstów powinna wynosić
maksymalnie 10-12 stron. Decyzję o druku podejmiemy
po zapoznaniu się z nadesłanymi materiałami.

„Co słycać?” w internecie

Informujemy, że na stronie internetowej Polskiego Towa-
rzystwa Tatrzańskiego (www.ptt.org.pl) można przeczytać
archiwalne numery „Co słycać?”. Dzięki ogromowi pracy
wykonanej przez Szymona Barona, dostępne są już wszyst-
kie numery naszego informatora, począwszy od numeru
sygnalnego z 1990 r.

Gorąco zachęcamy do zapoznania się z naszą biblioteczką
internetową.

Poszukujemy chętnych do łamania naszej gazetki!

W związku z rezygnacją z łamania naszego informatora
przez Jarka Majchera pilnie poszukujemy osoby, która podej-
mie się nieodpłatnego składu naszego informatora „Co sły-
cać?”. Zainteresowanych prosimy o kontakt z Szymonem
Baronem (e-mail: szymek@ptt.org.pl, tel. 661-536-667).

Pożegnanie Lata



*„Tu zaczyna się i kończy
moje marzeń ścieżka
i na Skalnym mieszka...”*

Zaproszenie do udziału w:
VI Pożegnaniu Lata Na Jasieniu
z PTT o/Sosnowiec
16-18. 09. 2011

*Już po raz szósty mam sposobność zaprosić Was w miejsce szczególne
i urokliwe, miejsce w którym ktoś raz będąc będzie chciał wrócić
ciągle. Bącówka na Polanie Skalne stanie się i tym razem na krótko
naszym domem, a żar ogniska pozwoli nam długo wspominać właśnie
mijające lato.*

*Szczegóły na www.sosnowiec.ptt.org.pl lub u organizatora:
Paweł Kosmała tel. 0601601511 lub e-mail pkosmala@o2.pl*

Serdecznie Zapraszam do spotkania na Jasieniu